

# Istota polskości – odwieczny spór



Prof.  
**WŁODZIMIERZ MĘDRZECKI**

*historyk, Instytut Historii PAN*

Skłóceni i podzieleni żyjemy w dość powszechnym przekonaniu, że w przeszłości byliśmy zdolni do wypracowywania kompromisów i życia ze sobą w zgodzie. Czy aby jednak na pewno tak było? Polskie doświadczenia historyczne wskazują na to, że „podział plemienny” naszego społeczeństwa jest trwalszy, niż mogłoby nam się to wydawać. W czym tkwi jego rdzeń? Jak, pomimo tego balastu, udaje nam się od lat modernizować nasz kraj i pokonywać kolejne bariery rozwojowe?

Jednym ze stałych wątków współczesnej dyskusji publicznej w Polsce jest narzekanie na niemożność porozumienia się nawet co do najbardziej podstawowych spraw. Podkreśla się przy tym, że w przeszłości taki konsensus udawało się wypracowywać – choćby pomiędzy Józefem Piłsudskim a Romanem Dmowskim w pierwszych miesiącach Niepodległości, czy też wokół głównych priorytetów polskiej polityki zagranicznej po 1989 r. Jednak – zgodnie z potoczną opinią – w ostatnich latach wydarzyło się tyle niedobrego, że nie sposób dziś mówić o dialogu. Mamy więc *de facto* do czynienia z równoległymi monologami środowisk, które nie tylko nie chcą, ale nie potrafią się wzajemnie zrozumieć.

Dla historyka ciągle przeciwstawianie katastrofalnego stanu współczesnego dawnym czasom, kiedy rzekomo dawało się ze sobą rozmawiać i wypracowywać kompromisy, jest tezą konieczną do sprawdzenia. Jeżeli bowiem udałoby się wskazać na moment historyczny, w którym Polacy utracili zdolność dialogu i wskazać przyczyny tej katastrofy – mogłoby to pomóc w naprawieniu narodowych błędów dziejowych. A tym samym ułatwić odbudowę ogólnonarodowej przestrzeni komunikacji i dialogu.

Refleksja, jaka płynie z wędrówki w przeszłość jest jednak gorzka jak piołun. Gdy zaczynamy przyglądać się bliżej kolejnym wydarzeniom historycznym z ostatnich ponad dwustu lat widać wyraźnie, że optymistyczne przekonanie o tym, że w szczególnych dla narodu momentach byliśmy w stanie wypracować rozsądny konsensus w obronie najwyższych wartości znajduje słabe umocowanie w faktach.

“ **Optymistyczne przekonanie Polaków o tym, że w szczególnych dla narodu momentach byliśmy w stanie wypracować rozsądny konsensus w obronie najwyższych wartości znajduje słabe umocowanie w faktach.** ”

### **Konstytucja niezgody**

Widać to już w przypadku Konstytucji 3 Maja 1791 r., będącej przecież powodem ogólnonarodowej dumy. W polskiej tradycji historycznej jest ona świadectwem woli i zdolności do budowy nowoczesnego państwa i społeczeństwa w warunkach skrajnie zagrożonej niepodległości. Jednak nie można zapominać, że ta interpretacja utarła się dopiero dziesiątki lat po jej uchwaleniu, zaś upowszechniła dopiero dzięki podręcznikom szkolnym autonomicznej Galicji i Drugiej Rzeczypospolitej. Sami twórcy konstytucji słusznie obawiając się, że nie uzyska ona poparcia większości posłów uchwalili ją stosując sztuczki proceduralne. Społeczny odbiór ustawy majowej był raczej negatywny, front jej obrony okazał się wątłym, a główny obrońca – król Stanisław August dość szybko przeszedł do obozu jej przeciwników.

Z kolei twórcy konfederacji targowickiej – czyli przedstawiciele najświetniejszych rodów Rzeczypospolitej – uznali Konstytucję przyjętą przez Sejm za zło większe niż pomoc rosyjskiego wojska w jej zwalczaniu. Targowiczanie stali się tym samym w propagandzie „obozu patriotycznego” – jak określali siebie samych zwolennicy Konstytucji 3 Maja – a następnie w podręcznikach do historii symbolem zdrady narodowej, będącej efektem degeneracji moralnej i politycznej oraz egoizmu grupowego oligarchii magnackiej. Takie ujęcie sprawy trzeba jednak uznać za szczyt grubymi nićmi politykę historyczną.

Istotą sporu między „patriotami” a „republikanami” (jak mówili o sobie przeciwnicy 3 Maja) było bowiem postrzeganie istoty polskości. Z perspektywy Stanisława Augusta i Hugona Kołłątaja specyfika ustrojowa i kulturowa Rzeczypospolitej Szlacheckiej stanowiła główne źródło jej słabości. „Być albo nie być” dla kraju było ich zdaniem zrezygnowanie z kontusza i wejście na szlak, którym podążały inne państwa Oświeconej Europy – postulowali, by wprowadzić ustrój prawny, model społeczny, system administracyjny, organizację narodowych sił zbrojnych na wzór innych państw europejskich. Natomiast dla „republikanów” – znacznej części polskiej klasy politycznej (a więc szlachty) proponowana strategia nie była reformą państwa, ale jego niszczeniem. Rzeczpospolita była z natury i istoty swej Rzeczą Pospolitą Szlachecką sięgającą w swych początkach heroicznej Sarmacji. Drogą do wyjścia z kryzysu nie było w oczach szlachty małpowanie obcych, ale powrót do przyrodzonych, a zagubionych cnót z czasów Batorego. Walka z Konstytucją 3 Maja była z tej perspektywy obroną, a nie zdradą interesów narodowych.

“ **Targowiczenie uznali Konstytucję 3 Maja za zło większe niż pomoc rosyjskiego wojska w jej zwalczaniu. Walka z ustawą majową była z ich perspektywy obroną, a nie zdradą interesów narodowych.** ”

Jeżeli biorąc to pod uwagę spojrzymy na współczesne polskie spory i kłótnie – jak na dłoni widać, że wiele późniejszych, także dzisiejszych dyskusji stanowi w gruncie rzeczy wariant tego samego ogólnego sporu: definiowania istoty polskości. Współcześni „modernizatorzy” są rzecznikami poglądu, iż Polacy powinni w jak największym stopniu wrócić na ścieżki rozwojowe wytyczone przez Unię Europejską. „Patrioci” z kolei twardo stoją na stanowisku, że bezwarunkowa „europeizacja” to nie tylko zgoda na zawołowane wpływy niemieckie, ale w istocie rzeczy rezygnacja z własnej tożsamości. Trudno w takich warunkach oczekiwać gotowości kompromisu.

### **Mit II Rzeczypospolitej**

Drugim spojrzeniem w przeszłość sięgnijmy do maja 1926 r. Wówczas to Józef Piłsudski – Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny u zarania niepodległości, przebywający od końca 1922 r. na dobrowolnej politycznej emigracji wewnętrznej w Sulejówku – postanowił wziąć ponownie sprawę kraju w swoje ręce. Na czele wiernych sobie oddziałów wkroczył do stolicy i zażądał dymisji rządu. Po kilkudniowych walkach, które kosztowały kilkaset istnień ludzkich, popierany przez większość opinii publicznej uzyskał pełnię władzy. Choć pełnił funkcję jedynie ministra spraw wojskowych, decydował o wszystkim – poczynając od obsady stanowiska prezydenta, przez stworzenie Miejsca Odosobnienia w Berezie Kartuskiej, po literalnie wszystkie awanse oficerskie w wojsku polskim.

Ważniejsza od samego zamachu była, z naszego punktu widzenia, motywacja Komendanta. Działał w przekonaniu, że dalsze pozostawienie spraw kraju w rękach dotychczasowej elity politycznej oznacza nieuchronną katastrofę wewnętrzną oraz zewnętrzną – na arenie międzynarodowej. W wywiadach prasowych i w prywatnych rozmowach twierdził autorytatywnie, że Polska rządzona jest przez zbiorowisko osób niekompetentnych, zainteresowanych jedynie osobistym interesem i karierą, a armia pozostaje na pasku polityków i jest niezdolna do obrony granic i suwerenności. Że normą jest stanowienie prawa dla zabezpieczenia interesów konkretnych grup nacisku, a samo prawo obowiązuje tylko tych, którzy nie posiadają „dojścia” do odpowiedniego urzędnika.

Jedynym sposobem naprawy tej sytuacji była radykalna zmiana, która polegać musiała na całkowitej wymianie elity rządzącej. Działacze partyjnych miały zastąpić osoby uczciwe, które udziałem w walce o niepodległość i jej zachowanie udowodniły swą ideowość i zdolność

do pełnej poświęceń służby. Gwarantem właściwego doboru nowej elity był sam Marszałek, którego zasług, uczciwości i oddania Polsce nikt nie mógł kwestionować.

W czasie przewrotu Polacy podzielili się na tych, którzy Marszałkowi uwierzyli i na tych, którzy uznali go za dyktatora motywowanego żądzą władzy. Roman Dmowski w odpowiedzi na zamach zaczął konstruować Obóz Wielkiej Polski, oparty o zasady wodzowskie, który miał odebrać sanacji władzę jako masowy ruch społeczny. Młodszy przedstawiciele Obozu Narodowo Radykalnego poszli znacznie dalej na drodze realizacji idei państwa Wielkiego Narodu Polskiego. W innym kierunku – Polski Ludowej, ale także w zwartym szyku maszerowali młodzi ludowcy. Epilogiem swarów z okresu międzywojennego było przejęcie władzy drogą swoistego zamachu stanu dokonanego przez dotychczasową opozycję z Władysławem Sikorskim jako główną twarzą we wrześniu-październiku 1939 r. W kolejnych latach nastąpiły rozliczenia polityczne i sądowe prowadzone przez nową władzę z politykami i wyższymi oficerami związanymi z sanacją.

Powyższe przykłady dobitnie pokazują, że Odrodzonej Polsce nie potrafiliśmy ze sobą rozmawiać. Politycy różnych opcji uważali, że posiadają pełnię zrozumienia i klucz do rozwiązania wszelkich problemów. Reszta zaś miała być fałszywymi prorokami. I tu właśnie tkwi pierwsza przesłanka do klęski polskiej demokracji, jaką był bez wątpienia zamach majowy. Podstawową przyczyną tej klęski było masowe poparcie dla Piłsudskiego. Postawy społeczne pokazały, że zdecydowana większość społeczeństwa podzielała opinię polityków o potrzebie „silnej władzy” i „mocnego człowieka, który zrobi porządek”. Ważne było tylko, aby był to „właściwy człowiek”, oczywiście „nasz”.

W polskiej pamięci historycznej przewrót majowy uzyskał interpretację zgodną z linią propagandową sanacji. Marszałek wyrwał kraj z marazmu i anarchii, wprowadził do szkół wychowanie państwowe, do urzędów uczciwość, a do rządu wicepremiera Kwiatkowskiego, który zbudował Centralny Okręg Przemysłowy. Wydaje się, że zdecydowały o tym dwa względy. Pierwszym była bardzo ostra krytyka całej Drugiej Rzeczypospolitej, a w szczególności sanacji, prowadzona przez władze powojennej Polski. Naturalną reakcją społeczeństwa było odrzucenie „komunistycznej indoktrynacji” i budowa pozytywnej wizji „Polski Piłsudskiego”. Drugim – wspomniane już przekonanie wielu Polaków, iż władza powinna wiązać się nie z dyskusją, a z konkretnym ośrodkiem lub osobą.

“ **W II Rzeczypospolitej powszechne wśród Polaków było przekonanie, iż władza powinna wiązać się nie z dyskusją, a z konkretnym ośrodkiem lub osobą.**

## Polak skłócony, lecz pragmatyczny

Od początku procesów budowy nowoczesnego polskiego społeczeństwa i narodu cechą immanentną naszej tożsamości jest jej dwoistość sięgająca spraw najbardziej fundamentalnych – charakteru istoty polskości, modelu życia publicznego oraz ogólnego oglądu świata. Co gorsza – od końca XVIII w. nie udało się wypracować Polakom takiej formuły dyskursu publicznego, która pozwoliłaby zbudować w jego ramach realny konsensus. Konfrontacja poglądów ma charakter wykluczający. Służy zniszczeniu przeciwnika, najlepiej w wymiarze moralnym oraz zebraniu pod swymi skrzydłami jak największej liczby wyznawców.

Nie zmienia to jednak faktu, że polska wspólnota narodowa generalnie z powodzeniem pokonuje kolejne problemy dziejowe i bariery rozwojowe stające na jej drodze w ciągu trudnego procesu modernizacji. Niezależnie od głębokiego konfliktu politycznego Druga Rzeczpospolita osiągnęła znaczące sukcesy na polu budowy nowoczesnego państwa, społeczeństwa, kultury, a nawet gospodarki. Podobnie – pomimo wielu głosów krytycznych – III RP przyczyniła się do przewycięzania przez Polskę zapóźnienia cywilizacyjnego. Zdecydował o tym zupełnie przyziemny praktyczny pragmatyzm zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego. Politycy i ugrupowania przenoszący ponad realne i bieżące potrzeby społeczne projekty mające realizować cele ideologiczne – raczej prędeży, niż później tracą szersze poparcie społeczne. Dotyczyło to zarówno sanacji, która musiała posiłkować się specjalnie szytą pod siebie ordynacją wyborczą, komunistów, jak i wszystkie siły polityczne po 1989 r.

“ **Niezależnie od głębokiego konfliktu politycznego zarówno II, jak i III Rzeczpospolita osiągnęły znaczące sukcesy na polu społecznym, kulturowym oraz gospodarczym. Zdecydował o tym zupełnie przyziemny praktyczny pragmatyzm zdecydowanej większości społeczeństwa polskiego.**

Cóż więc pozostaje dziś nam, obserwatorom widzącym niemożność budowy pola konstruktywnego dialogu w Polsce? Chyba tylko odwołanie się do XIX-wiecznych haseł organicznej pracy u podstaw, przede wszystkim wśród młodego pokolenia, której motywem przewodnim jest propagowanie idei społeczeństwa otwartego oraz wspieranie rozwoju myślenia krytycznego, w tym także refleksji autokrytycznej. Bo zmiany zawsze należy zaczynać od siebie.

## O autorze

Prof. **Włodzimierz Mędrzecki** jest historykiem z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Specjalista w dziedzinie historii społecznej XIX i XX w. oraz antropologii historycznej. Absolwent Uniwersytetu Warszawskiego.